

CZTERDZIESTA CZWARTA KARCZMA - wersja TURBO

- Oto i Pękata Barylecza, moja czterdziesta trzecia karczma! - zakrzyknął triumfalnie Chris Tiano Ronald. (Chris Tiano Ronald - dawniej, o czym nikt nie wie, działał jako Chris Tiano; lat dwadzieścia i jeden; trzeci syn biednego rycerza Carcharadona Carhaliasa; znany głównie z tego, że jest znany; modniś, figlarz i lowelas, stały bywalec wszelakich oberż, festynów i domów uciech; postrach i zarazem obiekt westchnień dziewic, panien na wydaniu, kobiet wszelakich, podobno również paniczów o odmiennej niż powszechnie obowiązująca orientacji seksualnej.)

- Moja dwunasta - Vall Dance nie był jeszcze tak doświadczony, ale i on już miał swoje osiągnięcia. (Vall Dance - ściślej mówiąc Vall Dance Junior, syn starego Valla Dance'a znamienitego płatnerza; młodzian mało lotny, acz obdarzony niezłą krzepą i nieprzeciętnymi męskimi atrybutami.)

- Czternasta - dorzuciła swoje trzy grosze Paryż, poprawiła włosy i dorodnie wykwitający ponad granice gorsetu biust. (Paryż - córka Londona, kupca solnego pierwszego na liście najbogatszych według Grodzkiej Prawdy; trzykrotna Miss Dziewic i złota medalistka w wyszywaniu sportowym.)

- Moja dopiero trzecia - Roxie kłamała w żywe oczy. Nikt tego nie liczył, ale nie wykluczone, że zaliczyła wcale nie mniej lokali niż Chris Tiano Ronald, a jeśli chodzi o ilość imprez na których się (i innych) bawiła, to z całą pewnością wiodła prym w całym mieście. (Roxie - prawdziwe nazwisko Carmen Margarita Blanca Fortuna Rodriguez Perez Evita Tor Muchos Gracias; lokalna gwiazda, dwórka księżnej Katarzyny Babushki, podobno zatrudniona na etacie w tajnych służbach bezpieczeństwa; mistrzyni królestwa w gimnastyce artystycznej; w bulwarowej prasie nie zadaje się pytania kto ją miał, lecz, kto jej nie miał.)

- Kłamczuszka... - Chris Tiano Ronald uśmiechnął się szelmowsko. - Wchodzimy?

- Wejdźmy

Weszli.

Oberża powitała ich zapachem pieczeni i gwarem. Ludzi było sporo, ale dla elity wśród karczowniczków rychło znalazło się godne miejsce pomiędzy stolikami zajmowanymi z jednej strony przez zagraniczne gwiazdy turniejów rycerskich, które właśnie zjechały do miasta, z drugiej zaś przez książęta Mruczków ze swoimi nałożnicami.

Nieco dalej głośno bawiła się konkurencyjna hanza Vata i jego brata Pita z kilkoma giermkami i chyba pięcioma damami dworu. (Vat i Pit - nie są godni, by jakoś szczególnie ich przedstawiać.) Żenada. Vat miał niemodny seledynowy wams, a ciżmy jego towarzyszki miały srebrną, a nie złotą klamrę. Pit był zupełnie nieufryzowany, a o całej reszcie szkoda wręcz się wypowiadać.

Chris Tiano Ronald z wyższością popatrzył na tą hołotę, poprawił swoją gustowną różową koszulę, wsadził srebrzyste rękawice za żółty gruby pas haftowany w najmodniejsze tego lata zielone smoki i dopiero, gdy uznał, że wszyscy obecni docenili jego klasę usiadł z towarzyszami.

- Wina? - Zahukany chłopak czuł się wyraźnie nieswojo usługując tak wybitnym gościom.

- Że co? Myślisz, że jesteśmy z pospólstwa? - Vall Dance wiedział jak okazać wyższość. - Przynieś nam tu natychmiast shake'i z koziego mleka z musem jabłkowym zakrapiane dwudziestoletnią gorzałką!

- Się robi...

Jeszcze nim zamówione trunki pojawiły się na stole, ze środka karczmy uprzątnięto ławy robiąc miejsce dla zespołu minstrelów.

- Łał! - Paryż aż klasnęła w dłonie. - Toć to sami Boys From Tower! (Boys From Tower - w skrócie BFT; najmodniejszy minstrelband w królestwie, na jego koncertach gromadzą się całe dwory, a na ekscentrycznym darmowym występie na festynie z okazji trzynastej rocznicy śmierci tyrana Wacka Kulasa zgromadziło się dwadzieścia tysięcy fanów; popularność przyniosły im takie hity jak Ballada

Pierwsza, Ballada Druga i Ballada Trzecia; Ballady Czwarta i Piąta nie były aż takim sukcesem, po ich prezentacji zespół popadł w niełaskę i musiał udać się na banicję, ale od momentu triumfalnego powrotu z Balladą Czwartą Poprawioną i Piątą Poprawioną nie schodzą z czołówek list przebojów; za dynamiczny song Ballada Szósta zostali odznaczeni orderem Zasłużony Dla Królestwa kategorii trzeciej.)

- No faktycznie. - Roxie posłała zespołowi porozumiewawczy uśmiech. Nie było tajemnicą, że tych artystów, podobnie jak i wielu innych, poznała już dość dogłębnie.

Zagrała muzyka i hulanka zaczęła się na całego. Tańce, śpiewy, picie, śmiechy, pokrzykiwania, picie, oklaski, picie i znów tańce i znów picie! Takiej zabawy nie przeżyli już dawno. Nie było tak wesoło ani pod Rubasznym Karłem, ani pod Słowiałym Pluszowym Misiem, ani u Niedojonej Krasuli, ani nawet pod Pełnym Pęcherzem. Chris Tiano Ronald ze swoją kompanią brylowali na parkiecie, budzili zasłużony podziw, a Pita i Vata zżerać musiała zazdrość, choć starali się tego nie okazywać i udawać, że też świetnie się bawią.

Jakoś w między czasie, chyba podczas przerwy w występie BFT, Roxie gdzieś zniknęła i pojawiła się znowu dopiero, gdy zespół wrócił na scenę. Miała pomiętą bluzeczkę, za to na jej szyi pysznie prezentowały się nowiuśkie czerwone korale. Nikt nie śmiał skomentować tego, co się stało, ale uznano to za niewysłowny sygnał, za przyzwolenie do przejścia na wyższy poziom zabawy. Nastrojowa Ballada Trzecia sprzyjała ku temu, by się do siebie przytulać, by szeptać sobie czule, by dyskretnie głaskać po policzkach. Oczywiście, do tego ograniczali się tylko ci mniej wprawni. Pit i Vat poszli zupełnie na całego i wyrwali coraz to nowe białogłowy, ale znów musieli uznać wyższość Chrisa Tiana Ronalda i Valla Dance'a, którzy obracali wszystko co się ruszało... Oj działa się, oj działa, ale przyzwoitość nakazuje pominąć niektóre szczegóły...

Grubo po północy z karczmi zaczęło się przeluźniać. Część gości spita do nieprzytomności zaległa pod ławami, część poszła już do domów i coraz mniejsza grupa czynnie uczestniczyła w zabawie. Coraz mniej już też zwracano uwagę na brylującą ekipę, więc dalsza lanserka straciła sens.

Vall Dance absolutnie przypadkowo poklepał Roxie po ukrytym pod nieco już podartą kiecką apetycznym tyłku, ta ze zrozumiałym oburzeniem wymierzyła mu policzek i po tej sztamkowej wymianie uprzejmości oboje poszli na pięterko, z planem, by już do rana się już nie pokazać.

Chris Tiano Ronald chciał się jeszcze trochę pobawić, więc zamówił bekasy nadziewane truflami polewane sosem z wydrzych mózdków, panierowany bobrzy ogon z truflami, gronostajowe jęczyczki na ostro i kolejne drinki. Liczył, że Paryż dotrzyma mu towarzystwa, ale ją akurat gdzieś wciągnęło, więc sam się najadł i dokładnie osuszył puchary.

Właśnie skończył, gdy z sąsiedniej izby wyszła rozanielona Paryż w objęciach Pita. Chrisowi Tianowi Ronaldowi skoczyła gula, krew podeszła do głowy, a zęby same się zacisnęły tak, że aż zatrzeszczało. Większego upokorzenia nie mógł sobie wyobrazić!

- Ty z tym pacholem?!!! Z tym niemodnym obszczymurem?!!!

Wszyscy obecni oderwali się od tego, co właśnie robili, choć czasem savoir-vivre nakazywałby kontynuację wykonywanych czynności i wgapiali się w dwóch konkurentów, którzy już stali naprzeciw siebie w bojowych pozach i sięgali do pasów by dobyć broni.

- Będziecie się o mnie bić? - Paryż udając zaskoczenie załopotana długimi rękami i niewinnie wsadziła palec do buzi. - A ja taka nieuczesana...

- Nie będziemy się bić! - Chris Tiano Ronald z trudem wypowiadał słowa przez zaciśnięte szczęki. - To dla szczeniaków. Zagramy w salonowca frajerze!

- Myślisz, że się przestraszę? - Pit albo się nie przestraszył, albo bardzo dobrze udawał. - Zagrajmy! Jak przegrasz, przez tydzień będziesz nosił zeszlóroczne portki mojego stajennego.

- Ty przegrasz! I sam będziesz je nosił i to na lewą stronę!

W Pękatej Baryłeczce zapadła grobowa cisza. Napięcie sięgało zenitu i w każdej chwili można się było spodziewać nieszczęścia. Zagrali w marynarza i wyszło, że pierwszy wypina się Chris Tiano Ronald.

Odwrócił się godnie i przyjął regulaminową postawę. Klaps, który spadł na jego pośladek był dość lekki, właściwie to nie był klaps lecz coś, jakby pogłaskanie. Odwrócił się, rozejrzał po stojących w półkolu i niemal od razu wskazał na chichoczącą pod nosem dwórkę. Zgadł.

Pit nie zwlekał, pewny siebie wypiął niewymowną część ciała i przyjął wyrafinowane podszczypnięcie. Bez zastanowienia wskazał na Paryż i podobnie jak przeciwnik nie pomylił się.

Chris Tiano Ronald znów się nadstawił i poczuł mniej więcej to samo, co za pierwszym razem. Wydało mu się to podejrzané. Zimny pot wystąpił mu na czoło, ale mężnie spojrzał na potencjalnych winowajców. Dwórka, którą wskazał poprzednio znów chichotała, reszta miała kamienne oblicza. Nie miał stuprocentowej pewności, ale jeszcze raz wybrał podśmiejuchę.

Ktoś zasłabł, ktoś krzyknął, a Pit zaśmiał się wrednie. To była pomyłka, bo tym razem za muśnięciem pośladka stał blondynek, paż Fill Uteck.

Chris Tiano Ronald zbladł, ale pojedynek jeszcze się nie zakończył, jeśli Pit nie trafi wszystko zacznie się od początku. Przecież sprawiedliwość musiała być po właściwej stronie i trzeba było o to zadbać. Pit stał już wypięty, Fill Uteck szykował się by i tym razem się wykazać, ale nie dosąpił tego szczęścia.

Chris Tiano Ronald zamierzył się i z całej siły kopnął przeciwnika w nastawioną dupę. Pit nie utrzymał równowagi, poleciał do przodu i nie zdążywszy się zasłonić wyrznął głową w ścianę. Osunął się na podłogę i nie wstał.

- I co, kto to był?

Odpowiedź nie padła. Chris Tiano Ronald zaśmiał się triumfalnie, bez ceregieli złapał w pasie Paryż i przyciągnął ją do siebie.

- I co, warto było zadawać się z tym gamoniem? Teraz ja się tobą zajmę!

Dziewczyna nie protestowała. Pozwoliła wyprowadzić się na dwór, potem, zupełnie ochoczo wskoczyła do stajni.

- Byłam niegrzeczną dziewczynką, chyba musisz dać mi klapsa...

Jednak klapsa nie było, bo Chrisowi Tianowi Ronaldowi jakoś nieszczęśliwie zabulgotało w brzuchu, coś mu tam się zakotłowało, coś zawirowało...

Pewnie to była wina nieświeżych wydrzych mózdków, ale przyczyna nie miała już raczej bez znaczenia. Obfity paw poleciał centralnie na Paryż i zbrukał ją od stóp do głów, z szczególnym uwzględnieniem popiersia. Dziewczyna zbaraniała, wolnym ruchem przetarła twarz, nieprzytomnym wzrokiem spojrzała na swoje ubranie, rozbeczała się, niczym pocisk z balisty wypadła na dwór i pędem pognąła w stronę domu.

Chris Tiano Ronald chciał ją zatrzymać, ale nie dał rady, bo kolejny skurcz zgiał go w pół. Wymiotował po raz drugi.

*

W Pękatej Baryłeczce została już tylko garstka gości, karczmarz i kilka osób z obsługi, kiedy drzwi otworzyły się szeroko i stanął w nich wysoki mężczyzna o białych włosach i przenikliwych oczach. Ubrany na czarno, jedynie z czerwonym pasem i takimże samymi butami, lewą dłoń miał zawiniętą w jakąś szmatę, w prawej trzymał duży, sztywny, skórzany futerał na kobzę.

Rozmowy ucichły, a goście oberży z ciekawością patrzyli się na nieznajomego. On zaś rzucił krótko:

- Chciałbym wam zagrać - i spokojnym, pewnym krokiem podszedł wprost do karczmarza. Nachylił się i o coś go spytał na ucho.

Szynkarz nie odpowiedział, tylko bezradnie rozłożył ręce. Rozejrzał się jeszcze po sali i jakby upewniwszy się, jeszcze pokręcił przecząco głową.

- Graj, graj!!! - Jakiś pijany giermek spróbował zachęcić kobziarza do występu.

Tajemniczy jegomość skrzywił się paskudnie, postawił futerał na stoliku i powoli zaczął rozpinać srebrne klamry...

... a potem wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Nie wiedzieć kiedy w jego dłoniach znalazły się

noże, topory, miecze, kusze, obcęgi i demony raczą wiedzieć, co jeszcze. Różnego rodzaju broń pojawiała się, zadawała śmierć i znikła zastąpiona inną, zupełnie, jakby dla każdej ofiary zarezerwowane było coś odrębnego. Ponury kobziarz biegał, skakał, rzucał się, zabijał i zabijał i zabijał. Gdy w głównej izbie nie było już nikogo żywego wpadł na zaplecze i ukatrupił dwa psy, następnie jednym susem dostał się na piętro i tam też wymordował wszystkich, którzy tam byli. Roxie zginęła jeszcze zanim się zorientowała, że nie żyje. Vall Dance próbował się bronić, ale belt z krótkiej podręcznej kuszy wbił mu się centralnie w czoło i skutecznie osłabił możliwości działania. Wszyscy umarli, ale szalonemu zabójcy wciąż było mało, więc zabił ich jeszcze raz, a potem jeszcze dwa razy dla pewności. Aż wreszcie ostatecznie i katorycznie uśmiercił wszystkich i zrobiło mu się jakoś smutno, bo nie został nikt, kto mógłby o nim opowiedzieć, kto puściłby w świat historię karczemnej rzeźni, kto sprawiłby, że białowłosa owiałby się legendą. A przecież wyróżnienie w pień wszystkich gości szanowanej oberży zasługiwało na legendę, prawda?

W zimnych oczach desperata pojawił się szalony błysk. Natchnienie przyszło do niego niespodziewanie, ale pomysł zdawał się doskonały. Umoczył palec w krwi, która zalała całą podłogę do wysokości pół łydki i na największej ścianie zaczął opisywać tok wydarzeń. I wcale nie zaczął od momentu, w którym zjawił się pod Pękata Baryłeczką! O nie, historia zaczęła się znacznie wcześniej, trzy lata temu, kiedy siedział w zupełnie innym wyszynku i czekał na zupeł...

*

Chris Tiano Ronald samotnie szwendał się po ciemnych uliczkach. Żołądek już mu się uspokoił, ale wciąż był pijany, a niewydupczenie Paryż bardzo popsuło mu humor. Łaził od karczmy do karczmy licząc, że przyniesie mu to ulgę, ale nic nie pomagało. Pod Tęnym Kopytkiem jak zwykle nic się nie działo, U Starego Zgreda siedziały tylko stare zgredy, w Napalonej Elfce było co prawda wesoło, ale akurat skończyło się piwo, zaś w Dupie Trolla coś niewyobrażalnie cuchnęło. Trochę czasu Chris Tiano Ronald spędził w Niepewnym Paziu, bo spotkał tam kilku znajomych, zabawił też w Nowym Towarze, gdyż mieli zatrudnioną nową, świeżo przybyłą z północy dziewczkę, która była jeszcze nieobyta i należało ją wprowadzić w oberżowe arkana. Rzecz jasna, Chris Tiano Ronald poszerzył jej horyzonty także w innych dziedzinach, ale że pannica owa jeszcze musiała się sporo nauczyć, nijak nie mogła zastąpić takiej wyrafinowanej kochanki jaką była Paryż.

Wreszcie zmęczony umysł Chrisa Tiana Ronalda uznał, że w karczmach, które już zna tej nocy nie znajdzie ukojenia. Potrzebował czegoś nieznanego, a przy okazji zaliczenie dwóch nowych przybytków jednego wieczora byłoby nie lada wyczynem. Trafił na nabrzeże, potem do doków, potem Złotym Mostem przeszedł na Wyspę Spichrzów, a z niej Mostem Małym do Dzielnicy Długich Noży. Łaźnienie tu po nocy nie było najmądrzejsze, ale co tam. W końcu, w tej części miasta jeszcze go nie znano, a sława wymaga czasem ryzyka.

Szumowiny, męty i inni bardzo źli ludzie, którzy mieszkali z Dzielnicy Długich Noży mogli nie znać się na modzie i Chris Tiano Ronald obawiał się nieco, czy docenią jego szyk i klasę, ale nie zwątpił w swoją cudowną aurę. Przeszedł kilka śmierdzących uliczek i natrafił na niewielką karczmę przytuloną do starej, obrosniętej grzybem kamienicy. Lokal nie wyglądał zachęcająco, jednak inne znajdujące się w najbliższej okolicy (o ile takie były) wcale nie musiały być lepsze. Co najważniejsze wystarczyło wejść, wypić choćby jedno, nawet chrzczone piwo, pogadać z szynkarzem i może jeszcze wyrwać jakąś dup... znaczy się białogłową, a będzie można chwalić się zaliczoną czterdziestą czwartą oberżą. I będzie co opowiadać, bo z całą pewnością nikt inny z towarzystwa tu nie był. Pit i Vat pękną z zazdrości!!!

Pokusa była bardzo silna, więc Chris Tiano Ronald już nie zwlekał. Otrzepał się z kurzu, poprawił ubranie, żeby lepiej leżało, upewnił się, że przy okazji torsji nie załatwił również swojego odzienia, ale że był czysty i schludny, to dziarskim krokiem wszedł do lokalu. Szyld obwieszczał, że jest to Tawerna

Ostatniej Przysługi.

Wnętrze nie było takie tragiczne, jak można by się spodziewać. Owszem, czysto nie było, owszem, śmierdziało starym serem i pleśnią, owszem karczmarka, kobieta słusznych rozmiarów, miała szare i zupełnie nie modne przyodziecie, ale kilka czatujących na klientów ładacznic, wcale nie wyglądało na stare i przechodzone(miały nawet po kilka zębów), był jakiś szczył udający minstrela i przygrywający na fujarce, towarzystwo, wprawdzie wyraźnie spod ciemnej gwiazdy, ale bawiło się kulturalnie, bez nadmiernych przekleństw i gwałcenie służących. Mogło być znacznie gorzej...

*

Ta noc była sądnym dzień dla wielu oberży. Po Pękatej Baryłeczce zły los dopadł Pod Tępych Kopytkiem. Nie wiadomo dokładnie co się wydarzyło w środku, ale musiało to być przeokropnie straszne, albo i jeszcze gorsze, bo ni stąd ni zowąd drzwi puściły i szeroka, wartka rzeka krwi wylała się na ulicę.

U Starego Zgreda nie było lepiej, a może nawet gorzej. Ktoś nie tylko wymordował wszystkich bawiących tam staruchów, ale jakby tego było mało podłożył ogień. Czerwony kur doszczętnie strawił nie tylko wyszynk, ale i kilka okolicznych domów.

Niedługo później do prawdziwej bitwy doszło w Napalonej Elfce. Brygida Lachociąg, kurtyzana, która tego dnia miała dyżur naprzeciw wejścia do tego zacnego lokalu zeznała później oddziałowi straży miejskiej, że wszedł tam ponury facet o białych włosach z futerałem na kobzę. Pewnie by nawet się do niego przystawiła, ale akurat trafił się klient i nie mogła się oderwać od roboty, została jej więc tylko obserwacja. Widziała więc, jak kobziarz trzasnął drzwiami i pewnie wkroczył do knajpy. A potem podniosły się krzyki, coś waliło, coś trzaskało, przez okna widać było cienie walczących postaci. W końcu się uspokoiło. Brygida Lachociąg usłyszała jeszcze skoczną piosnkę wygraną na kobzie, a potem białowłosy opuścił Wyszynk i zniknął w ciemnych zaułkach miasta.

Strażnicy miejscy nie uwierzyli kurtyzanie, ochrzanił ją, że zajmuje ich czas bredniami i poszli zakładać blokady na źle zaparkowane konie i powozy, ale wkrótce wezwano ich do kolejnych karczm.

Po Dupie Trolla została tylko wielka czarna dziura. Podobno można było się przez nią przenieść do innych wymiarów, ale spróbował tego tylko watażka dzikiej hordy nomadów, niejaki Han Solo, a że już nie wrócił, przeto wszyscy inni trzymali się od tego przekłętą miejsca jak najdalej. Strażnicy Miejscy również woleli przyjąć, że za zniknięciem karczmy stoją siły wyższe i zamknęli wezwanie, ale już w Niepewnym Paziu sprawa wyglądała zupełnie inaczej.

Klemens Onufry Jack, wraz ze swoim oddziałem strażników zamknął ulicę i nie zwlekając rozpoczął czynności związane z zabezpieczaniem miejsca zbrodni. (Klemens Onufry Jack - legenda miejskiej prewencji, wielbiciel i koneser lizaków i rasowych klaczy; od trzydziestu lat w straży miejskiej, dowódca oddziału, kandydat na naczelnika; lecz staruszki, karmi gołąbki, komu potrzeba wybija ząbki; prywatnie zajmuje się kolekcjonowaniem rzadkich gatunków os tropikalnych.) Najpierw poczęstował się lizakiem, potem dokładnie obejrzał wnętrze oberży, zebrał odciski palców i zrobił kilka pobieżnych szkiców. Nie wziął próbek krwi, jednak nie przez nieudolność, a po prostu dlatego, że mijałoby się to z celem. Wymieszana posoka wszystkich denatów nie mogła być w śledztwie żadnym dowodem. Wreszcie K.O. Jack rozpoczął oględziny trupów i tu okazało się, że jeden z nieboszczyków wcale nie jest martwy. Co prawda leżał w dziwnej pozie, był blady i nie reagował na łaskotki, ale gdy zaproponowano mu w zamian za zeznania status świadka koronnego otworzył oczy, usiadł i ogólnie ozdrowiał.

Żywy trup nazywał się Amity Lotto. (Amity Lotto - skośnooki rzezimieszek specjalizujący się w

drobnych napadach, wymuszeniach i wygrywaniu konkursów poetyckich; ma za sobą kilka epizodów aktorskich, między innymi w dramacie Wacława z Charczywora "Po bitwie" zagrał niezwykle ekspresyjną rolę pięciu martwych rycerzy twarzą do dołu.) Trochę trwało, zanim doszedł do siebie na tyle, by móc opowiadać, ale ostatecznie zaprotokołowano następujące zeznanie:

"W piątek, o godzinie 20 nie było mnie w Szewskim Zaułku i nieprawdą jest, że zabrałem torebkę książecznej Gorgony. W sobotę i w niedzielę przebywałem z rodziną na działce, zatem nie mogę być zamieszany w zastraszanie kupców na Placu Solnym, a już tym bardziej w porwanie i zgwałcenie Mścibora Kulawego, jego żony, córki i psa. Od poniedziałku do czwartku włącznie niesłusznie byłem zatrzymany, jak to się mówi - do wyjaśnienia, w miejskiej ciemnicy. Wyjaśnienie owo nie nastąpiło, a w każdym razie nie wykazało mojej winy, więc zwolniono mnie do domu. Nie prawdą jest, że w godzinę po zwolnieniu napadłem na sklep płatnerza, a już szczególnym pomówieniem wydaje się łączenie mnie z nielegalnym nabyciem mithrilowego kindżału zdobionego rubinami. Owszem, posiadam taki przedmiot, jest on jednak jedynie wierną kopią zaginionego, co więcej odziedziczyłem go w spadku po babci, którą zjadł wilk...

(podobnych wyjaśnień było jeszcze co niemiara, przejdźmy zatem do momentu istotnego dla naszej opowieści)

... Feralnego dnia, a raczej wieczora wraz z kilkoma zacnymi obywatelami, których nazwisk nie mogę ujawnić, oraz z pewną grupą wielce szanowanych niewiast, których nazwiska nie są mi znane (a imion nie pamiętam...) przebywaliśmy w karczmie Niepewny Paź. Oświadczam, że bawiliśmy się bardzo kulturalnie, a wręcz dystygowanie i pobicie dwóch frajerów z sąsiedniej dzielnicy obyło się bez naszego udziału. W nocy, nie pamiętam o której godzinie, ale coś pomiędzy szesnastym, a siedemnastym piwem, do lokalu wszedł białowłosy mężczyzna ubrany na czarno z czerwonymi akcentami. Co charakterystyczne, mężczyzna ów był kobziarzem, tak przynajmniej wskazywałby futerał na instrument, który miał ze sobą. Nienagabywany przez nikogo podszedł do szynkarza i spytał o kogoś. Niestety nie dosłyszałem, kogo nieznajomy szukał, ale barman odpowiedział, że był i poszedł. Z niniejszego wniosku, że chodzi o którąś z następujących postaci: Szelma Piter, Gordon Shamway, Ketling, Szewczyk Dratewka, Gandalf Szary, Książ Potiomkin, Jasio, Masa, Żelazny Feliks, Chris Tiano Ronald, Kapitan Żbik, Wacław z Szamotuł, Krzysztof Ibisz, które to owego wieczora były, a potem wyszły z Niepewnego Pazia. Białogłowy pozwoliłem sobie pominąć, gdyż, ponieważ mowa była wyraźnie o kimś rodzaju męskiego. Nie znalazłwszy poszukiwanej osoby, kobziarz już zupełnie głośno spytał, czy mógłby zagrać. Karczmarz się zgodził, a wówczas tamten sięgnął po swój futerał. Nim ktokolwiek się zorientował białowłosy miał już w rękach broń i zaczął zabijać. Razem z kompanami chcieliśmy dać mu opór, ale desperat okazał się tak wziętym szermierzem i mistrzem sztuk walki wszelakich, że nie szło mu się przeciwstawić. Z tych, co byli w oberży zginęli wszyscy oprócz mnie i gamoniowatego czeladnika szewskiego. Obaj padliśmy na wznak i udawaliśmy martwych. Kobziarz tymczasem coś tam napisał na ścianie i już miał wyjść, ale go tknęło i spojrzał na nas. Podszedł do owego gamonia czeladnika i spytał, czy już go zabił, bo w takim tłoku mógł go przez pomyłkę ominąć. Szewczyk trochę był za uczciwy i powiedział, że faktycznie, że możliwe jest, iż jeszcze nie był zabity, na co białowłosy uśmiechnął się paskudnie, a nawet szpetnie, wyjął ze swojego futerału składaną pikę i wbił ją kretynowi pomiędzy żebra. Potem zbliżył się do mnie i zadał to samo pytanie. Kłamstwa nie przechodzą mi przez gardło, ale to sytuacja wyjątkowa była, przeto bez namysłu powiedziałem, że już dwa razy mnie zabił, raz krótkim, tępym scyzorykiem, a raz mieczem oburęcznym. Popatrzył na mnie tak straszliwie, że aż mnie ciarki przeszły i spytał, czy na pewno i czy nie kłamię, a ja na to, że najnapewniej jak się da... No to on odwrócił się, pozbierał swoją broń, wyjął kobzę, zagrał coś wesołego, a potem po prostu wyszedł. Tak mnie to wszystko wystraszyło, że leżałem dalej i udawałem martwego, tak na wszelki wypadek, jakby ten desperat wrócił."

K.O. Jack nie zwykł marnować czasu, więc poszedł do sklepu po kolejnego lizaka, a potem już miał się zabrać za analizę faktów, gdy doniesiono mu, że ponurego kobziarza widziano też w karczmie Nowy Towar.

- Ktoś przeżył? - Dowódca straży od razu chciał słyszeć konkrety.
- Wszyscy.
- Wszyscy?
- Tak, wszyscy.
- Dawać tu karczmarza.
- Nie ma, tam sprzedaje kobieta.
- Kurcze, to co zrobimy? - K.O. Jack zasępił się, potarł łysą głowę, ale w końcu dodał - To dawać tę kobietę!
- Już czeka...

Rzeczona kobieta, była o głowę niższa od strażnika, za to przynajmniej trzy razy szersza i miała na imię, co zrozumiałe, Gracja. Nie do końca wiedziała, czemu zawraca się jej głowę, ale ponieważ miała słabość do stróżów prawa ochoczo opowiedziała o spotkaniu z tajemniczym zabójcą.

- No tak, wszedł taki, uśmiechnął się, ale ani gorzałki, ani wina nie wziął, ani nawet piwa. Abstynent jaki, czy co? A, kij mu w dupsko. Spytał tylko, czy jest u nas Chris Tiano. Z początku żem nie skojarzyła o kogo chodzi, ale potem tak myślę, myślę, że może to Chris Tiano Ronald ma być. Niby podobnie brzmią, ale bez Ronalda nikt go nie wymawia, więc pewna nie byłam. A co się będę z nieznanym w dyskursy wdawać, jeśli nic zamówić nie chce? Powiedziałam więc, że nie ma takiego i tyle. To on jeszcze pyta, czy może zagrać na kobzie, ale że już mnie zmierzył, to mówię, że nie, bo towarzystwo niemuzykalne. I cała historia, zawinął się i poszedł.

Czy Chris Tiano i Chris Tiano Ronald to ta sama osoba? K.O. Jack musiał się tego jak najszybciej dowiedzieć, bo tylko tak można było dotrzeć do ponurego kobziarza i powstrzymać fale mordów...

*

- Fajna ta karczma, muszę częściej wpadać.

Chris Tiano Ronald położył dłoń na udzie Leticii Calderon, bardzo podrzędnej, ale i zupełnie apetycznej złodziejki. Mówił szczerze, bo faktycznie podobało mu się coraz bardziej. Niby na początku go obśmiano i nawyzywano od, za przeproszeniem - pedałów, ale uznał to za lokalny folklor, a potem grubianie dali mu spokój i zajęli się sobą. Grali w bierki i w butelkę, śpiewali, pili, co jakiś czas kontrolnie lali się po gębach, tylko po to, by zaraz się pogodzić i znów razem napić. Przy jednym ze stolików siedział czarodziej, który robił niezły show wyciągając z kołpaka króliki i gołębie, przy innym dwa cienie załatwiały ciemne interesy, jeszcze na innym tańczyła elfka. Słowem, świetny klimat. Trochę mniej przyjemnie zrobiło się, gdy jakiś rogaty cap podający się za demona przysiadł się do czarodzieja i kazał mu oddawać duszę, jednak magik, jak się okazało nie był w ciemię bity, kazał rogatemu jakieś rzeczy robić, że niby tak w umowie było, coś tam ściemniał, coś kręcił, wreszcie powołał się na wyższą instancję, czyli na swoją żonę, którą to zobaczywszy demon wziął i najnormalniej w świecie spierniczył. Wszystko jedno, o co szło, dość, że było wesoło. Później do Chrisa Tiana Ronalda dosiadła się Leticia i co prawda na wstępie rąbnęła mu spinkę do płaszcza (tą samą, którą kiedyś jakiś knypek otrzymał od Galadrieli z lasu Lorien), jednak zaraz uległa jego nieodpartemu czarowi i nie tylko oddała to, co zabrała, ale wręcz zaproponowała, że odda się cała. Chris Tiano Ronald kuł żelazo póki gorące:

- To jak, Anno, pójdziesz ze mną do łóżka?
- Mam na imię Leticia!
- Przecież nie o to pytałem...

I pewnie Leticia by poszła, ale właśnie wtedy otworzyły się drzwi i stanął w nich czarno odziany i białowłosy koleś z futerałem na kobzę. Zimne oczy szybko odnalazły barmana, nieznajomy ruszył w jego stronę jednocześnie rozglądając się po sali. Nagle kobziarz natrafił wzrokiem na Chrisa Tiana Ronalda i zatrzymał się. Jego usta wykrzywiły się demonicznie, a w źrenicach zapłonęło coś niebezpiecznego.

Chris Tiano Ronald nie miał pojęcia kim jest ponury kobziarz, ale było w nim coś takiego, co kazało się bać. Bardzo, bardzo, bardzo powoli przybysz odwrócił się i równie wolnym, ale pewnym krokiem zbliżył do bywalca czterdziestu czterech oberży.

- Pamiętasz mnie? - Głos kobziarza był chropowaty i niósł ze sobą niewypowiedzianą groźbę.

- Nie... nie zadaję się przecież z pospólstwem...

- Czyżby? A pamiętasz może trzy lata temu, knajpę Włochata Maryna?

Chris Tiano Ronald słyszalnie przełknął ślinę i zbladł. Wtedy nazywał się Chris Tiano i myślał, że ten etap, etap nędzny i godzien pożałowania, jest już za nim. Kto mógłby wpaść na to, że on, najmłodniejszy w mieście bywalec knajp, zdobywca kobiecych i nie tylko kobiecych serc i cnót, słynny Chris Tiano Ronald i Chris Tiano, biedny pomocnik karczmarza z obskurnej Włochatej Maryny, to ta sama osoba?

*

Nie jest to powalająco istotne dla fabuły niniejszej opowieści, ale może czytelnik chciałby wiedzieć, jak doszło do tego, że Chris Tiano przerodził się w Chrisa Tiana Ronalda, więc wychodząc na przeciw społecznym oczekiwaniom wyjaśnimy tą tajemnicę.

Otóż Chris Tiano był trzecim, najmłodszym synem ubogiego rycerza Carcharadona Carchaliasa, którego to znany był jako Roland. Roland nie tylko był mało majątny, ale też niczym się w życiu nie zasłużył, dlatego Chris Tiano nie chciał się z nim identyfikować. Zresztą, jako najmłodszy nie mógł liczyć nawet na tak nędzny spadek jak rozwalający się dwór, chuda szkapa i przerdzewiała zbroja. Młodzian postanowił działać na własną rękę, więc ruszył w świat.

Nie było mu lekko, musiał dorabiać jako świniopas, stajenny, motorniczy, asystent sprzedawcy podrobionych perfum, babcia klozetowa, a nawet jako dubler złej królowej w bajce o Królewnie Śnieżce. W końcu trafił do Włochatej Maryny i znalazł tam zatrudnienie jako "przynieś, podaj, pozamiataj". Traumatyczne przeżycia z tamtego okresu mogłyby posłużyć do napisania całej powieści, ale wszystko ma swój koniec, tragiczny los Chrisa Tiana również.

Fortuna odwróciła się tak gwałtownie, że sam zainteresowany nie mógł długo w to uwierzyć. Starsi bracia, co za pech... zginęli na wojnie, ojciec szczerł na podagrę, starczą demencję i muchy w nosie, a pod podłogą jego dworku odkryto niewyobrażalne wręcz skarby, które musiał zgromadzić jeszcze dziad, albo i pradziad. Chris Tiano nagle stał się strasznie bogaty, a że było nie było zawdzięczał to rodzinie postanowił wrócić do nazwiska. Zaniósł do urzędu odpowiednie podanie, poparł je solidną łapówką i lada moment miał mieć dowód osobisty jako Chris Tiano Roland, tyle, że któremuś urzędnikowi się pochrzaśniło i pomylił literki.

Tak właśnie powstał Chris Tiano Ronald, po którego właśnie teraz upomniwała się ponura przeszłość...

*

Ponury kobziarz sięgnął do swojego futerału i wyjął z niego przenośną balistę. Nieśpiesznie ją rozłożył i załadował. Wycelował w Leticie i wysyczał przez zęby:

- Patrz i drżj!

Strzelił, a podrzędną złodziejkę rozerwało na kawałki tak drobne, że nawet na puzzle się nie nadawały.

- Patrz i drżij po trzykroć!!!

Kolejne pociski skutecznie zanegowały wolę życia barmana, tańczącej elfki i czarodzieja, zaś białowłose znów sięgnął do futerału i tym razem wyciągnął stamtąd łyżkę stołową.

- Poznajesz?

- Nie, nie poznaję! Człowieku, o co ci chodzi?

Chris Tiano Ronald łkał, ale na desperacie nie robiło to wrażenia. Zachrypiał straszliwie, co prawdopodobnie było okrutnym śmiechem i wbił łyżkę w pierś jednego z miejscowych, by po chwili wyciągnąć na niej bijące jeszcze serce.

Reszta bywalców knajpy sięgnęła po broń, ale przeciwnik był szybszy i lepszy. Nie wdając się w makabryczne szczegóły po prostu ich zabił, a potem odwrócił się do ofiary, której tak długo szukał.

- Zimowy wieczór, wilki wyły, wicher gwizdał potępieńczo, a mróz przenikał do kości. Przyszedłem do Włochatej Maryny by się ogrzać i coś zjeść... Przypominasz sobie?

- Nie, nie pamiętam...

Ponury kobziarz wyjął szylkretowy grzebień. Chris Tiano Ronald już się zastanawiał, co można mu zrobić tym strasznym narzędziem, ale białowłose tylko się uczesał.

- Długo Cię szukałem, ale wreszcie moja zemsta cię dosięgła!

- Ale dlaczego?

- Jeszcze pytasz?

- Jeszcze pytam...

Tajemniczy desperat niby od niechcenia złożył z części szubienicę. Przygotował stryczek i założył go na szyję młodzieńca.

- Byłem minstrelem! - Głos desperata skrzypiał i rzeźił coraz bardziej. - Byłem świetnym minstrelem, a głos miałem lepszy niż wszystkie słowiki królestwa!

Teraz białowłose najnormalniej w świecie się rozbeczał. Łzy wielkie jak brylanty spływały po nieogolonej twarzy, a podbródek drżał niekontrolowanie.

- Podałeś mi zupę i wszystko się skończyło!

- Dlaczego?

- Bo zupa była za słona!!!

*

Trzasnęły drzwi, tupot nóg, krzyki, szarpanina...

*

K.O. Jack zgryzł swojego lizaka.

- Sprawiedliwość znowu triumfuje!

Strażnicy miejscy wyprowadzili z obojętności ledwo żywego ze strachu Chrisa Tiana Ronalda i wściekle miotającego się ponurego kobziarza.

- Zapamiętajcie sobie czarnuchy, to moje miasto i jeśli chcecie rozrabiać, to najpierw napiszcie stosowne podanie! A teraz czeka was uczciwy proces... - rzucił im na pożegnanie dowódca oddziału.

*

Niezawisły i niezależny sąd wzruszył się historią ponurego kobziarza, uznał, że no niby mordował, ale w afekcie, tak trochę przy okazji i ogólnie nie chciał. Skazano go na roboty publiczne, a konkretnie na

posprzątanie tego, co nabrudził, czyli zalanych krwią oberży i zatkanie czarnej dziury. Po wypełnieniu pokuty białowłosey dołączył do BFT i razem z nimi nagrał cykl ballad sławiących krwawe wydarzenia w miejskich knajpach. Nie trzeba dodawać, że utwory te zyskały przeogromną popularność na całym świecie, nucono je w każdym domu, a podłejsze zespoły nie mogące skomponować nic swojego grały je jako covery. Spisane na ścianach oberży wspomnienia zostały przepisane na pergamin i wielokrotnie skopiowane trafiły do księgarń w całym królestwie. Oczywiście natychmiast stały się besteslerami nie gorszymi od Zielonej Książeczki Kadafiego i Przerwanej dekady Gierka.

Chris Tiano Ronald za podanie przesolonej zupy otrzymał dożywotni zakaz wchodzenia do lokali rozrywkowych, 25 lat więzienia bez możliwości złagodzenia kary, płacenie białowłosemu alimentów w wysokości tysiąca złotych dukatów miesięcznie, ale że się stawiał i pyskował przed dostojnym trybunałem dodano jeszcze zesłanie do kamieniołomów. Tyra tam do dziś i dobrze mu tak!

K.O. Jack został mianowany naczelnikiem straży miejskiej, jednak siedząca praca niezbyt mu odpowiadała. Rok później został schwytany na gorącym uczynku, gdy w przebraniu wilka okradał starsze, samotne kobiety. Uniknął szafotu, ale zwolniono go z pracy. Obecnie prowadzi chór młodzieńczy w świątyni Hormona Wzniosłego.

Paryż po traumatycznych przeżyciach w towarzystwie Chrisa Tiana RONALDA na jakiś czas odpuściła sobie nocne eskapady, jednak wkrótce musiała znów ulec urokowi karczemnych zabaw. Los był dla niej łaskawy, szybko wyszła za mąż za poznanego właśnie w oberży Clina Tona, księcia z bajki; oboje zbili fortunę na obrocie nieruchomościami. Jeszcze w zupełnie młodym wieku spełniła swoje życiowe marzenie i założyła ekskluzywną karczmę. Karczma znajdowała się na uroczym wzgórzu, nazywała się HillTon i okazała się tak wielkim sukcesem, że już niedługo Paryż z mężem mogli założyć setki podobnych.

Amito Lotto, tak jak mu obiecano uzyskał status świadka koronnego dzięki czemu na sali sądowej mógł zasiadać w najprawdziwszej koronie. Po procesach kobziarza i Chrisa Tiana RONALDA zmienił tożsamość. Zaproponowano mu do wyboru osobowości wszystkich, którzy pamiętnego wieczora polegli w miejskich karczmach. Długa się wahał, ostatecznie drogą selekcji zdecydował, że w dni parzyste będzie Vallem Dance'm, a w nieparzyste Leticją Calderon. Po trzech latach z ostrą schizofrenią zamknięto go w szpitalu dla obłąkanych.

Gracja, gdy dowiedziała się, że tylko cudem uniknęła śmierci przeżyła załamanie nerwowe, po którym już nigdy nie była tą samą kobietą. Wyrosły jej wąsy, nabrała krzepy ruszyła w świat podając się za Galla Obelixa.

Brygida Lachociąg nie zrobiła kariery jako ulicznica, więc się przebranzowiła i długo dorabiała jako hostessa na pokazach i targach powozów i karet. Gdy ze względu na wiek wypadła z interesu założyła sektę i mianowała się boginią czegoś tam. Zamknęła się w ogromnej świątyni i tyle ją widzieli. A świstak siedzi i zawija je w te sreberka...

LCF
10.2008

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 12.10.2008 21:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.